

Klaus Thiel, 18.04.2012 roku
**Cztery największe kostrzyńskie kościoły
przedwojennego Kostrzyna**



Dzisiaj chciałbym dopisać do kart historii Kostrzyna moją opowieść poświęconą dziejom czterech przedwojennych kostrzyńskich kościołów i ich budowniczych. Serdecznie zapraszam Państwa do wybrania się ze mną na pełną tajemnic wyprawę w przeszłość. Zanim zacznę, muszę jednak Państwa uprzedzić, że prezentowany materiał opierać się będzie głównie na moich wspomnieniach. Ponieważ dokładne daty nigdy nie były moją mocną stroną proszę o wyrozumiałość, jeżeli popełnię jakiś błąd. Gdyby zatem mój asystent marszczył czasami czoło, słusznie to uczyni, bowiem wszystko co dzisiaj Państwo usłyszą pamiętam z dziecięcych lat. Już sama kolejność, w jakiej traktuję „moje” kościoły jest ahistoryczna, bowiem podyktowana jest moim własnym życiem.

Przyszedłem na świat niecałe 800 m stąd w szpitalu miejskim przy ul. Wyszyńskiego (wtedy nosiła ona nazwę ulicy Warnickiej). Miało to miejsce pewnego niedzielnego przedpołudnia, przy dźwięku dzwonów. Zgodnie z niemiecką tradycją ma to znaczenie szczególne – osoby urodzone w tym dniu są określane jako „niedzielne dzieci”. Przez całe swoje życie miałem więc ogromne szczęście – koniec końców to jemu zawdzięczam, że mogę dzisiaj, w tym miejscu, do Państwa przemawiać. Dla mojej matki moje narodziny oznaczały jednak kilkumiesięczny pobyt w szpitalu, a krewni zaczęli się już niecierpliwić i nalegali na chrzest!

Normalnie chrzest miałby miejsce w jednym z kościołów na Starym Mieście, jednak w tych warunkach wchodził w rachubę jedynie Kościół Pokoju. Zanim jednak owa świątynia powstała na terenie cmentarza stał zapomniany już dzisiaj Kościół Szpitalny, którego powstanie tonie w mrokach dziejów. Do końca wojny o prostej, aczkolwiek pięknej budowli (wyburzonej w 1890 r.) przypominała tylko mała uliczka o nazwie "Przy Kościele Szpitalnym". Zapisał się on jednak na kartach historii miasta, bowiem na prawo od jego wejścia 6 listopada 1730 r. został przejściowo pochowany porucznik Hans Hermann von Katte. O tym jednak usłyszymy zapewne na następnym referacie.



Na zdjęciu powyżej widać imponujący Kościół Pokoju, w którym w maju 1936 r. spędziłem dziesięć dość wilgotnych minut podczas chrztu. Zawieziono tam mnie i matkę wprost ze szpitala karetką - z pewnością byłem jednym z nielicznych Kostrzynian, którzy mogli korzystać z podobnych wygód. Cała rodzina świętowała to wydarzenie w Hotelu Conrada tuż za rogiem - niestety bez nas. Dopiero znacznie później dowiedziałem się, w jak interesującym kościele gościłem...

Świątynia, która miała powstać w tym miejscu miała mieć szczególny charakter, dlatego Rada Miasta zdecydowała o zaangażowaniu znanego architekta (wówczas zwanego jeszcze po prostu "mistrzem budowlanym"). Był nim najbliższy współpracownik berlińskiego miejskiego dyrektora budowlanego Blankensteina, **Augusta Lindemanna** z berlińskiego Charlottenburga. Całe zamierzenie miało jednak pewną niedogodność: August Lindemann wznosił w pruskiej stolicy szereg publicznych budynków jak np. kilka wielkich hal targowych. Miał też znaczący udział w projektowaniu centralnego rynku rzeźniczego i bydłowego. Poza tym budował szkoły, jednak żadnego, nawet najmniejszego kościoła!



Ojcowie miasta wpadli jednak na zbawienny pomysł: prominentnemu gościowi postanowiono dać do pomocy współpracownika. Tak się złożyło, że lokalny mistrz stolarski i rajca Christian Friedrich Gottlob miał przypadkiem dosyć uzdolnionego syna, który (tak się szczęśliwie złożyło) w wieku 30 lat ukończył studia na berlińskiej Akademii Budownictwa. I to on właśnie - **Fritz Gottlob** - ustanowiony został współarchitektem świątyni. Moim zdaniem pomysł był iście szatański, bowiem gdyby coś miało się nie powieść, winę można było zrzucić na prominentnego Berlińczyka, podczas gdy w przypadku sukcesu... Sami możecie sobie Państwo dopowiedzieć resztę. Wszystko jednak poszło gładko - kamień węgielny wmurowano latem 1890 r. Po upływie niespełna 17 miesięcy (z okazji Święta Reformacji w roku 1891) Kościół Pokoju został poświęcony.

Gottlob znaczy tyle, co polskie imię "Bogusław" – czyż może być piękniejsze nazwisko dla mistrza budowlanego, który poświęcił się budowie kościołów? Nazwisko i kościół przyniosły mu szczęście i z miejsca udał się do Berlina. Gdy około 1898 r. zdołał się usamodzielnić, pracował już w biurze projektowym znanego berlińskiego architekta Franza Schwechtena. Na dobrą sprawę należy się dziwić, że w kolejnych latach w

Berlinie powstawały kościoły, których nie zbudował Gottlob lub Schwechten: tylko w małej wówczas dzielnicy Neukölln zbudowali, jeden po drugim, aż cztery kościoły! Gottlob był przy tym prawdziwym innowatorem: łączył tradycyjny materiał (cegłę) z odważnie artykułowanymi formami. Niestety trzeba powiedzieć, że żaden z jego późniejszych kościołów nie był tak nudny i pozbawiony ozdób jak kostrzyński Kościół Pokoju! Jednak kiedy zbliżało się do Kostrzyna od zachodu, jego sylwetka dominowała w panoramie miasta - podobnego akcentu boleśnie brak w stosunkowo monotonnym architektonicznym krajobrazie współczesnego Kostrzyna...

Istotnym wynalazkiem Gottloba (i Schwechtensa) był tak zwany "kościół uliczny". W okresie boomu budowlanego na przełomie wieków teren pod zabudowę w miejscach publicznych stał się bezcenny. Dlatego Gottlob „wsunął” kilka swoich kościołów po prostu w pierzeje ulicy by powstał, jako jak sam to określał, "dom pośród domów". I dzisiaj trudno nie zauważyć, że powstało w ten sposób kilka wartych uwagi świątyń, a wiele pośród nich przetrwało nocne bombardowania lepiej od odosobnionych budowli. Ten typ budynku był preferowany w niemieckim budownictwie sakralnym aż po lata 30-te ubiegłego wieku.

Gottlob nie był jednak jedynym budowniczym z Kostrzyna, który zapisał się na kartach historii: jeszcze w czasie studiów w Berlinie poznał pewnego wielce szacownego pana, którego nazwisko niekoniecznie wskazywało na pochodzenie z Kostrzyna: był to **Emil Karl Alexander Flaminus**, urodzony krótko po wkroczeniu do Kostrzyna w 1807 r. Francuzów. Wyróżnił się on przy budowie wałów przeciwpowodziowych nad Wartą i Odrą, ale w wieku 21 lat przeniósł się do Berlina, stając się przyjacielem i bliskim współpracownikiem wielkiego Karla Friedricha Schinkla.

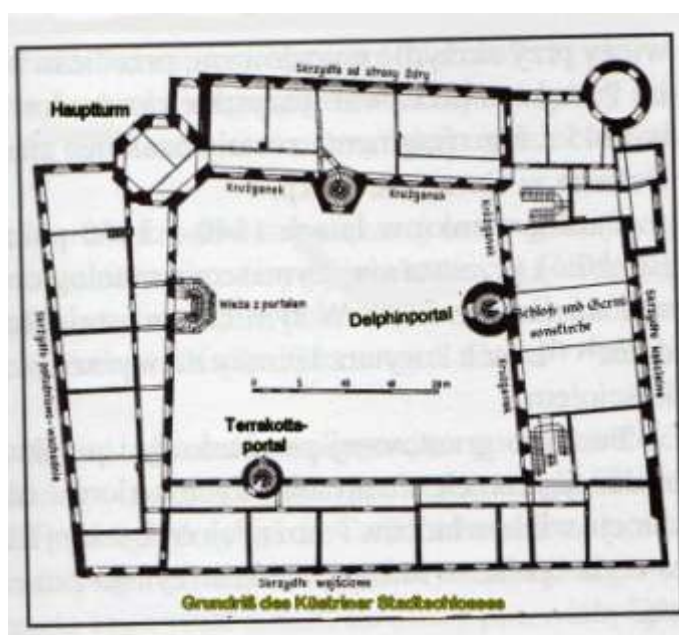
Gdybyście Państwo przed 1945 r. spytali dowolnego Frankfurtczyka, kto zbudował piękny teatr miejski, każdy odpowiedziałby, że pochodzi on od Schinkla. Za sprawą otwarcie deklarowanej rywalizacji między Kostrzynem i Frankfurtem żaden nie przyznałby bowiem dobrowolnie, że teatr jest dziełem Kostrzynianina. Ów dziwny los prześladował biednego Flaminusa do końca życia: słynna Akademia Budownictwa - pierwsze dzieło nowego stylu architektonicznego - w każdym przewodniku przypisywana jest Schinklowi! I w tym przypadku za budowę odpowiadał w pełni Kostrzynianin Flaminus. Projekt sporządził wprawdzie Schinkel, Flaminus jednak nie ograniczył się do jego bezkrytycznego wdrożenia.



Wspominałem, że przez dłuższy czas mieszkałem w szpitalu przy ul. Wyszyńskiego, pewnego dnia przeniosłem się w końcu do domu na Starym Mieście. Jeszcze jako mały chłopiec byłem w szacownym Kościele Mariackim i... muszę przyznać, że w ogóle mi się on nie podobał! Był zatęchły i mroczny, a kiedy mój ojciec opowiedział mi kiedyś, że swego czasu przez osiem lat pomieszkiwali w nim Francuzi, zrozumiałem również, skąd wziął się tak stęchły zapach.

Kościół miał jednak dla mnie dwie jasne strony: jedną z nich rozumieć należy jak najbardziej dosłownie - gdy w czasie nabożeństwa w niedzielny poranek słońce przebijało się przez chmury, kolorowe witraże za wielkim ołtarzem rozbłyskiwały dosłownie nieziemsko! Zachowałem również wyraźnie w pamięci organy, były one stosunkowo niewielkie, więc zamiast tępego szumu zwykłych niemieckich organów kościelnych wydawały dźwięki srebrzyście jasne. Była to rzeczywiście swego rodzaju "anielska muzyka", która musiała wydać się miłą każdemu, kto do owego kościoła wkraczał. Ostatnio, gdy w biurze kostrzyńskiego muzeum kartkowałem starą książkę adresową z 1940 r., przypomniałem sobie, że właściwie nie miałem czego szukać w Kościele Mariackim!

Był on bowiem zarezerwowany dla Kostrzynian osiadłych na miejscu od wieków, a ponieważ moi przodkowie przybyli do miasta dopiero w 1920 r., nie mieliśmy więc czego tam szukać. Do Kościoła Pokoju chodzić nie chcieli, a więc przystąpiliśmy do gminy kościoła zamkowego. Jak mogłem przeczytać w książce adresowej w 1940 r. do gminy Kościoła Pokoju przypisane było 13.000 dusz, do Kościoła Farnego i Mariackiego 7.700 a tylko niecałe 470 osób (w tym oczywiście moja własna mała duszyczka) do Kościoła Zamkowego.



Ponieważ ten ostatni służył również za kościół garnizonowy - w zamku mieściły się wszak od 1806 r. koszary - nabożeństwa odbywały się tutaj nieregularnie. Musiałem być w nim dwa razy w roku. Wyglądał on jak szkatuła z klejnotami, a niektórzy bez cienia szacunku mówili nawet, że przypomina wielką bombonierę... W międzyczasie dowiedziałem się od turystów, że w latach 20-tych odprawiano tam śluby i chrzty.



Teraz zażądacie ode mnie Państwo zapewne wyjaśnienia, jak ja, protestant, wszedłem do katolickiego kościoła? To jednak bardzo łatwo wytłumaczyć: byłem jedynakiem, a w tym samym domu mieszkała katolicka rodzina z pięcioma córkami. W tym czasie dom owej nad wyraz serdecznej rodziny była dla mnie drugim domem. Naturalnie wiązało się z tym to, że przyłączałem się do częstych wyjść do kościoła. Robiłem to zupełnie dobrowolnie pomimo wczesnych godzin porannych, bo "nowy kościół katolicki" był niewątpliwie jednym z najpiękniejszych budynków Kostrzyna. Jeszcze w roku 1966, przy okazji mojej pierwszej powojennej wizyty w Kostrzynie, stałem przed jego ruinami z oczami pełnymi łez. Jeszcze wtedy można było się zorientować, że był to budynek pełen gracji. Dopiero teraz jednak wiem więcej o tajemniczej historii mojego ulubionego kostrzyńskiego kościoła, któremu los pozwolił istnieć zaledwie przez krótkie 7 lat...

Odsetek katolickich mieszkańców ówczesnego Kostrzyna sam w sobie nie był mały, jednak dopiero po 1922 r., gdy do Brandenburgii przybyli tak zwani "optanci", stosunki te uległy gruntownej zmianie: podczas gdy z dawna osiedli na miejscu katolicy dopasowali się do pewnego rozprężenia protestantów, nowo przybyli, przede wszystkim ci z okolic Bydgoszczy, byli żywo zainteresowani intensywnym życiem religijnym. Dość ciasna kaplica przy Placu Suchym rzeczywiście nie mogła temu sprostać. Mimo złej sytuacji gospodarczej zdołano zebrać pieniądze na nowy kościół. Wybrano idealny grunt pod budowę: nieruchomości przed Starym Miastem, a więc miejsce dostępne zarówno dla mieszkańców Starego i Nowego Miasta. Osoby odpowiedzialne za kościół nie ściągnęły na miejsce byle architekta, lecz prominentnego budowniczego diecezji berlińskiej Wilhelma Fahlbuscha, który w minionych latach wznosił w Berlinie szereg przepięknych kościołów - tyle, że w stylu, który naziści określali mianem "sztuki zdegenerowanej"! W Berlinie został zatem skazany na bezczynność, przeniesiono go po prostu przed czasem w stan spoczynku. Jego kostrzyński kościół był dziełem mistrzowskim! Na zewnątrz oddziaływał pięknem swej prostej formy, o wewnątrz zaś stanowiły wielkie, sięgające do posadzki przeszklone okna - była to świetlista katedra, a nie budynek, który wciskałby się między wiernych i Boga. Do tego to bogactwo wrażeń! Muzyka, światło przenikające przez kolorowe okna, mszalne szaty, kadzidło! Katolicka msza wszak świadomie odwołuje się nie tylko do rozumu, lecz również do zmysłów wiernych. Dla małego protestanta owo "całościowe przeżycie" musiało być po prostu przygniatające - dziś jeszcze jestem przekonany, że w normalnych warunkach przeszedłbym na katolicyzm!

Dzisiaj wiem, że godziny spędzone w katolickim kościele zdecydowały o wyborze zawodu i o moim całym życiu - po maturze studiowałem teatrologię a potem przez dziesięciolecia pracowałem w wielkich niemieckich operach, aż wreszcie trafiłem do radia. Wszystkie te kostrzyńskie kościoły musiały po roku 1945 leć w gruzach, ale po dwóch największych nie ostał się nawet ślad. Mam jednak wrażenie, że istota katolickiego kościoła, ów wręcz ogłupiająco piękny cud światła, z zaskakującym podobieństwem przeniesiony został do nowego kościoła przy ulicy Wyszyńskiego.